

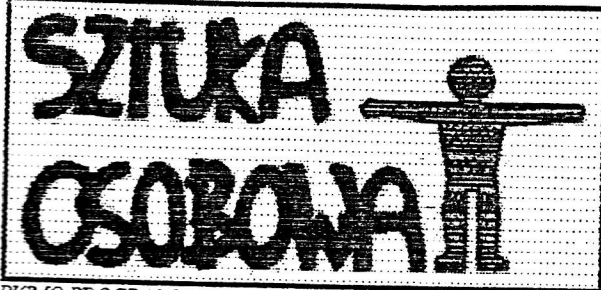
DRUK

SZTUKA OSOBOWA
ul. Złocienowa 3
51-251 WROCŁAW
POLSKA

infok
m
zinc 2 k

numer SZEŚĆDZIESIĄTY SZÓSTY

ISSN 1426-01



PISMO PROGRAMOWE
WROCŁAW 1999 ROK IX

OSOBA - ZNAK - I
± MIESIĘCZNIK

ZAWARTOŚĆ NUMERU

- 2 SŁOWA EWANGELII - Dz Ap 2, 42-47
3 Rmk {obraz} - INRI
4 PROGRAM
5 Jan Michał Orion {poezja} "AMI GO HOUSE"
6 Paweł Zawadzki {esej} - "PO CO I DLA KOGO PISAŁ EDWARD
STACHURA"
13 Ryszard Marek Kędzierski {artykuł} - "ASCEZA OSOBY
LUDZKIEJ wg 1.1
ŚW. ANTONIEGO PUSTELI"
19 Ryszard Marek Kędzierski {poezja} - "CIEN BEZ CIENIA"
20 VARIA
21 NOTA AUTORSKA

"Ci którzy przyjęli jego naukę, zostali ochrzczeni, a liczba ich w tym dniu wzrosła do trzech tysięcy osób. W postępowaniu kierowali się nauką apostołów, żyli we wspólnocie, łamali chleb i modlili się. Wiele też zdumiewających znaków czynili apostołowie, a lęk ogarnął wszystkich. Wszyscy wierzący przebywali razem i mieli wszystko wspólne; sprzedawali posiadłości i dobra, dzieląc je między wszystkich, stosownie do potrzeb. Codziennie wspólnie przebywali w świątyni, po domach łamali chleb, z radością i prostotą serca brali udział w posiłkach. Chwalili Boga i mieli uznanie u wszystkich. A Pan codziennie dodawał do nich tych, którzy mieli być zbawieni."

1234567890123456789012345678901234567
8901234567890123456789012345678901234
5678901234567890123456789012345678901
2345678901234567890123456789012345678
9012345678901234567890123456789012345
6789012345678901234567890123456789012
3456789012345678901234567890123456789
0123456789012345678901234567890123456
7890123456789012345678901234567890123
4567890123456789012345678901234567890
1234567890123456789012345678901234567
8901234567890123456789012345678901234
5678901234567890123456789012345678901
2345678901234567890123456790123456789

[illegible][illegible]

PROGRAM
PROGRAM
PROGRAM

Drodzy, wybaczenie, Sztuka Osobowa broniąc naszego niewielkiego wydawnictwa, ale i pewnej naturalnej bariery, została zmuszona do opuszczenia gór. W sumie istnieje tak jak istniała - trwamy nadal, nie rezygnując z niczego we Wrocławiu. Szkoda trochę górskiego powietrza, wybaczenie...

Poza tym, podjęte zostały ponownie kroki zmierzające do urealnienia opłacalności wydawniczej pisma. Toteż został ograniczony ponownie nakład czasopisma. Po prostu musieliśmy zrezygnować z rozprowadzania dużej, zbyt dużej ilości darmowych egzemplarzy. Przede wszystkim musieliśmy zrezygnować z wysyłania takich egzemplarzy do państwowych bibliotek (sic!). Liczymy jednak, że te biblioteki podejmą od przyszłego roku jednak (płatną) prenumeratę, ale trzeba by chyba poprawić odpowiednią ustawę? My ze swojej strony postaramy się o możliwą reklamę do wszystkich potencjalnie zainteresowanych.

Podjęte finansowanie czasopisma będzie możliwe rozwijane także od przyszłego roku, tak aby móc opłacić przesyłki pocztowe i część kosztów, i jak wiecie 1 złotówkę przeznaczyć na roczne nagrody autorskie. A to nie jest mało... Wystarczy bowiem 10 prenumeratorów, aby można było ufundować już jedną nagrodę, w wysokości 100 zł. Są zatem nadzieje, na małe rozwiązanie problemów twórców (tylko w Sztuce Osobowej), nawet w tym materialnych kierunku.

Pamiętajcie - Sztuka Osobowa nie cierpi na kompleks zaścianka, bo zawsze przez swoją artystyczną wrażliwość jesteśmy w jakimś sensie w centrum świata... ani nie przeraza się niskim nakładem czasopisma. Przecież artysta plastyk cieszy się z każdego nawet pojedynczego dzieła.

Pozostańcie w zdrowiu! Szczęść Boże!

"AMI GO HOUSE"

Pamiętam:

była wojna w Wietnamie,
długa, przez całe moje dzieciństwo
aż do wczesnej młodości.
Wpierw byli Francuzi, potem
Amerykanie.
Wycofali się.

Nie zapomnę
czentarza w Kragujewac,
gdzie znajdują się zbiorowe mogiły.
7 tysięcy młodzińców
pomordowanych w ciągu jednego dnia
w odwet za akcje Tito.

Myszę:
nienawiść tych ludzi z Jugosławii
trwa nadal
i wyróci świat do góry nogami
(tak mówi każdy, kto ich zna)
tak bardzo nie lubią NATO
i nas samych
za to, że przechyliiliśmy języczek uwagi.

Mówię:
póki co - ostrożnie Amerykanie,
wracajcie do domu
po każdej akcji.
Zamknijcie w sobie,
dobijający komunizm euroazjatycki
tak bardzo do końca...

Po co i dla kogo pisał Edward Stachura

Było to chyba wiosną 1969 roku. Mieszkałem wówczas w Zakopanem i do Warszawy przyjeżdżałem raz w miesiącu, na dwa, trzy dni, na zajęcia w Studium Księgarskim. Ukoilem bowiem sobie, że ukończenie tego Studium da mi papierkę potrzebny do prowadzenia własnego antykwariatu, (w którym książki miałem tylko kupować, a nie sprzedawać - tak mi się marzyło). Jedyne w tamtych latach antykwariusz zakopiański, postać niesłychanie tajemnicza i zagadkowa, był już mocno starszym panem, zresztą bardzo niechętnie sprzedającym cokolwiek klientom i plotki krążyły po Zakopanem o nim chorobańsko dziwne.

Tak więc pewnego razu siedząc nad kawą u Hopfera, w towarzystwie Chrystiana Skrzyposzka, poznałem Stachurę, który przysiadł się do naszego stolika. Wymienił kilka uwag z Chrystianem o wydanej właśnie książce (jeśli pamiętam - *"Falując na wietrze"*). Zaproponowałem mu, by przyjechał do Zakopanego, i pamiętam, jak wielkim zaskoczeniem była mnie jego reakcja. Wygłosił kilka zdań - że Zakopane to miasto snobów, że nie ma tam po co jeździć, itd. Zaperzyłem się gwałtownie - a góry? a legenda przedwojennego miasta? Stachura przyznał, że nigdy jeszcze nie był w Zakopanem, a jednak tam nie pojedzie. Jego dziwne uprzedzenia wyzwołyły moją agresję; broniąc miasta, które lubiłem, paliłem chyba coś złośliwego. Stachura był bliski płaczu - zaskoczyła mnie ta właśnie jego reakcja - człowieka całkowicie bezbronnego wobec grubiaństwa (?) innych. Nie miałem najmniejszej intencji, by go urazić i z całą serdecznością chciałem go zaprosić w góry, a jego uprzedzenia wydały mi się niczym nie uzasadnione i stereotypowe, zasłyszane u kogoś. Nie miałem wtedy jego książek - w pamięci został mi wyrzut sumienia, że zraniłem nieumyślnie nadwrażliwca.

W 1975 roku przyjechałem do Warszawy, pracowałem w Bibliotece Instytutu Sztuki PAN. I chyba w 1978 roku, za sprawą wspólnego znajomego, spotkałem Stachurę na ulicy. Przypomniałem mu Christiana i owo niefortunne spotkanie u Hopfera, chyba go już nie

pamiętał. Po kilku dniach odwiedził mnie w Instytucie i przyniósł maszynopis *"Fabula rasa"*, który przeczytałem jednym tchem, był może jako jeden z pierwszych czytelników. Dziwnym zbiegiem okoliczności, byłem świeżo po lekturze dzieł św. Jana od Krzyża i wciągnąłem Stachurę (nie byliśmy po imieniu) w dyskusję o zbieżności pewnych wątków z *"Fabula rasa"*. Bardzo go to zaintrygowało; nie czytał św. Jana od Krzyża i był szczerze zaskoczony takim porównaniem.

Już wtedy (1978 - 1979) był popularny i dzieci moich kolegów z pracy zaczytywały się jego książkami; byłem, nie kryję, dumny, goszcząc Stachurę w Instytucie - i bardzo rozbawiony, widząc zaskoczenie moich kolegów - absolutnie inaczej wyobrażali sobie historycy sztuki autora książek - absolutnie inaczej wyobrażali sobie historycy sztuki autora książek, o których mówili z uwielbieniem.

Podczas obiadu w barze mlecznym przy Barbakanie Stachura z kolei nie krył swego zdziwienia wobec tychże historyków sztuki, wśród których pracowałem w Instytucie. Postrzegał ich chyba prawie jak Tuwimowskich mieszczań, nie rozumiejących nic zupełnie z jego książek - tak bowiem podsumował wymianę zdań z nimi. On sam z kolei przypominał mi napiętą do niemożliwości strunę, którą wystarczy lekko tylko dotknąć, by usłyszeć jeden tylko dźwięk, za to mocny i czysty. Jego wewnętrzne napięcie było tak silne, że odruchowo rozmowa uciekała w stronę anegdoty czy żartu, w odruchu samoobrony. Trudno było wytrzymać dłuższy czas w jego towarzystwie.

Ciekaw, ile legendy o Stachurze wytworzyło chciejstwo jego czytelników, zapalających świeczki przed urojonym wizerunkiem, tworem grzecznej i dobrze wychowanej wyobraźni, tęskniącej do cygańskiego życia.

W tamtych latach jedną z sensacji warszawskich były wizyty uzdrowiacza, Clive'a Harrisa. Ponieważ Instytut Sztuki znajduje się blisko kościoła Dominikanów, przyrodzona mi ciekawość wszelkich cudowności i stara przyjaźń zakopiańska sprawiły, że szybko znalazłem się wśród organizatorów tych wizyt. Harris przyjmował dziesiątki tysięcy ludzi dziennie. Cała ulica Mostowa była wypełniona tłumem, czekających godzinami chorych z całej Polski, słuczne panienki z dobrych domów robiły za anioły dobroci i miłosierdzia, łobury

handlowały numerkami do kolejki, zakonnicy z radosnym zainteresowaniem uwijali się po zatłoczonym kościele, a sam pan Blikie przyszył codziennie przez umyślnego posłańca kilka pudeł paczków.

Sceny te powtarzały się dwa razy do roku, legendy krążyły o cudownie uzdrowionych, a ja próbowałem wówczas znaleźć jakąś wypadkową między natłokiem wrażeń szokujących i nieraz dziwnych, widokiem nędzy ludzkiej i nieszczęścia, ograniczonymi możliwościami pomocy i niezwykłością sytuacji, w której ogrom nadsiei chorych zderzał się z okrucieństwem nieuleczalnych chorób.

Troską organizatorów była wtedy sprawna pomoc wszystkich chorym i stawianie czoła wszelkim możliwym niespodziankom. Obserwując tłum czekających cierpliwie chorych, często, mimo złej pogody, stojących na ulicy w karnej kolejce, wpadłem na pomysł, by na ich drodze umieścić plakaty z napisami.

Te afisze miały zawierać zdania, aforyzmy, myśli, które w mojej intencji zaskoczonymu przez chorobę człowiekowi pomagałyby znaleźć równowagę ducha, pozwoliłyby wypracować sobie postawę wobec choroby. Sądziłem, że człowiek, którego w codziennej krątaninie nagie i nieoczekiwane dopada nieuleczalna choroba, zadaje sobie filozoficzne pytania - dlaczego ja? Jaki jest sens tego cierpienia? Otóż taki chory może nie wpaść na pomysł, że wiele lat temu filozofowie, poeci, pisarze zmagali się już z podobnymi problemami i wymyślali różne mądrości na taką okazję.

Zwróciłem się z prośbą do Zbigniewa Biedkowskiego, Jadwigi Żylińskiej oraz Piotra Wojciechowskiego, których znalazłem, o takie właśnie sentencje, zdania, aforyzmy. Nie odmówili i dzięki znajomemu plastykowi starannie wykaligrafowane na brystolu, przyklejonym do płyt pilśniowych, zostały przeze mnie umieszczone w taki sposób, by wzrok człowieka stojącego beczynnym w kolejce naturalnie je napotykał. Byłem bardzo zaskoczony, nie oczekiwałem tego, że chorzy, którzy już mogli iść do domu, wychodzili za bramę i po chwili wracali z zakupionym w kiosku zeszytem i ołówkiem i monotonnie na kolanie przepisywali sobie te słowa i zdania - a więc jednak były im bardzo potrzebne.

Czwartą osobą, którą o to prosiłem, był właśnie Stachura. W swej zielonej kurtce przyszedł do klasztoru, przyglądał się Harrisowi,

nieszanowanie dotykającego chorych. Nie stał długo beczynnym, gdyż atmosfera klasztornej korytarza, wypełnionej stłoczonym i stęznym do niemożliwości ludzkim nieszczęściem, porażała każdego, kto widział to po raz pierwszy. Sam też zrobiłem odkrycie, że ten tłum czekających cierpliwie na swoją kolejkę, najróżniejsze postawy wobec nieszczęścia, młodzi ludzie, którzy sprawnie pomagali chorym, kierując ich ruchem, dźwigając na noszach, ułatwiając potem wyjście; cały ten trudny do zapamiętania bezlik spestrzeń zagęszczonych w czasie i przestrzeni, stanowi jakby przedziwny, metafizyczny trochę kontrapunkt, trochę wytrych do prozy Tadeusza Borowskiego, z którym nie przestawałem toczyć sporu.

Zamieszczone poniżej teksty Stachury były skierowane do chorych, których widział, którym sam pomagał. Przyniósł je nazajutrz, kilka z nich przypomina cytaty z *"Fabula rasa"* oraz z *"Oto"*. Teksty te umieściłem przy wyjściu, na murze, wzdłuż którego szło się do bramy. I z zaskoczeniem obserwowałem, jak gromadzą się pod nimi grupy ludzi, przepisując je na kartkach i kawałkach papieru znalezionej w kieszeni, kupionych zeszytach. Aż tak bardzo były te słowa im potrzebne.

EDWARD STACHURA:

1. Jesteś prawym człowiekiem? Bądź pozdrowiony i patrz. Się tu pisze ci palcem po niebie jedno, drugie, trzecie zdanie. Starczy. Ty, uważnie idąc za tymi słowami w głąb siebie, odnajdziesz siebie. A wraz z sobą żywą nieśmiertelność.

2. Ilu jest, którym przewróciło się w głowie z byle laurawego czy laurkowatego powodu? Nieprzeliczone legiony. Ale ty lepiej pochyl się nad sobą i przypatrz się sobie, czy nie jesteś jedną z nich, czy nie jesteś jednym z nich.

A w ludziach przeglądaj się i poznawaj. Gdyż są twoim lustrem.

3. Nazywając kogoś przysiacielem, czyż tym samym nie nazywasz tysięcy ludzi nieprzysiaciami? Jeżeli tak jest (twoją rzeczą to odkryć?), to cóż ci zawinili owi ludzie, że nazywasz ich

nie-przyjaciółmi, wszak nie nazywasz ich przyjaciółmi, jako że tylko jednego spośród tysięcy nazywasz przyjacielem?

4. Lepiej zapadnij głębiej w grzańskie bagna, żebyś tym samym uświadomił sobie, że jesteś w bagnie i że sam jesteś bagnem, i żebyś tym samym z bagna wydobył się - aniżeli bez końca udawał, że bagnem w bagnie nie jesteś.

5. Pamijący w domu brud i nieporządek są odbiciem wewnętrznego nieładu mieszkańców tego domu. Kto jest nieporządkowy wewnątrz, jest nieporządkowy na zewnątrz. Kto nie potrafi posprzątać w swojej izbie, nie posprząta też w swojej głowie i w swoim sercu.

Rozszerz to cokolwiek. Chaos, chciwość, obłuda i okrucieństwo pamijące w świecie ludzi są odbiciem wewnętrznego chaosu, chciwości, obłudy i okrucieństwa jego mieszkańców. Nas.

6. Wszystkie prawdziwe cnoty rodzą się z uwagi łatwej. Na przykład, co jest prawdziwą cnotą? Na przykład oszczędność, gdyż jest bezwzględnie prostą uwagą. Kto jest oszczędny, może dużo ofiarować ludziom, oczywiście nie oczekując czegoś w zamian. Może, bo ma. Ma, bo jest oszczędny.

A ty na przykład kupujesz krem do golenia "Palmolive" za pięćdziesiąt złotych, podczas gdy tak samo użyteczne mydło do golenia kosztuje pięć złotych i pięćdziesiąt groszy, a jest i takie, równie użyteczne, za trzy złote i dziewięćdziesiąt groszy (z napisem "wyłącznie dla W.P."), ale w cywilnym kiosku je znajdziesz...

I tak postępujesz prawie na każdym kroku. Oto co znaczy być oszczędnym, czyli być nieuważnym, czyli być martwym dla siebie i dla ludzi.

7. Nie wiesz nic o innym wymiarze i nie możesz wiedzieć, dopóki się sam przed tobą nie pojawi, wtedy gdy będziesz godny go przyjąć.

Ale twój oddech jest wymiarem już teraz ci dostępnym. On nie jest twój, ale - dopóki o tym nie wiesz - on jest twój. On jest twój i nie jest twój. Ze jest nie tylko twój, ale i nie twój - możesz bardzo łatwo

zaobserwować, chociażby ziewając, która to manifestacja nie jest przecież reakcją na palenie twojej i tylko twojej woli.

W obu wypadkach jest oddech twoim oddechem, jest oddech nie twoim oddechem - nie ma żadnej rozumnej racji, żebyś go tak straszliwie maltretował niezdrowymi wybuchami gniewu, złości, wściekłości i głuchą kanonadą niesłyszanych przez samego siebie słów.

8. Słowa prawdziwie pomocne nie brzmią słodko: brzmią gorzko, szorstko, aschle, a niekiedy strasznie. One takie nie są; one tak brzmią.

A czy wiesz, jak brzmią prawdziwie niezastąpione, z całego świata słów najpomocniejsze dwa słowa, których bezcenną wartość wcześniej czy później docenisz? Jesteś Bestią.

A czy wiesz, kto ci to mówi? Najłagodniejszy z ludzi.

A czy wiesz, jak to się stało, że się stał najłagodniejszym z ludzi? Tak się to stało, że odkrył, że jest Bestią. I od tej samej sekundy stało się to bezpowrotną przeszłością.

9. Jesień. Wietrznie i słonecznie. Słynie, słynie tak, że wszystko, co nie jest tak - co jest warte? Bez bólu stracić?

Na drzewach, i z drzew osypujące się zieloności, żółtości, brązości, czerwoności, radości, złoćtości; wokół stóp idących - szelestości. W powietrzu, nad spokojnie oddychającymi polami, istna delikatność; smutki białego lata; na stawie falujące błyski, w sercu bezgraniczna rozległość.

Człowiek prawdziwie w tym będący, czy może popełnić czyn niegodny? Nie jest w stanie.

10. Kto jest pogodny w każdą pogodę? Człowiek - wiosna, człowiek - lato, człowiek - jesień, człowiek - zima, człowiek - śnieg, człowiek - zawierucha, człowiek - deszcz, człowiek - burza, człowiek - tęcza, - po - burzy, człowiek - lasur, człowiek - wiatr, człowiek - skąpe.

11. *Ktoś kiedyś pisał w liście do tutaj te okrucy pisaćego, zanim się stało to, co się stało, i co od nowa i na nowo wciąż się staje: "Niech słowce wschodzi tam, gdzie ty".*

Nie umniejszając nic a nic niebotyczności tego życzenia, się powie, że to nie ono sprawiło, lecz prawość i uważność sprawy, że jest właśnie tak, jak jest.

12. *W walce nie ma zwycięzcy; nigdy. W walce są sami pokonani; zawsze. Kto to rozumie - nie walczy, nie karmi śmierci, nie poi śmierci własną ni cudzą krewią. Kto nie bierze broni do ręki - wytrąca broń z ręki tego, co broń w ręku trzyma. Kto nie walczy - nie ma wrogów. Kto nie ma wrogów - jest prawdziwym zwycięzcą.*

13. *To, co fałszywe, marnie, żalosne - jest chwilowe, jest czasowe. Przemija jak smutny lub wasoły pochód.*

A życie jest i będąc zawsze inne, skrzęca się, mieniając się, tryskające nieustanną nowością - nie przemija z niego ani drobina. Niepowtarzalność w nieprzemijalności, ocean płynności w źródle stałości - oto absolutna cudowność rzeczywistości.

Dlatego żywemu nie spada naprawdę ani jeden włos z głowy.

14. *We wgłębieniu dłoni twojej, w tej dolince, wtulony jest cały obszar bezgraniczny świat. Ale ty o tym nie wiesz. I że o tym nie wiesz - dlatego udajesz mocarza. I że udajesz mocarza - dlatego jesteś najmarniejszą bupinką na oceanie miotanym strasliwym i nie kończącym się cyklozmem.*

Nie udawaj, bądź sobą, bądź tym kim jesteś; puchem jesteś. Bądź puchem, a skrzydła ci wyrosną większe od niebiańskich.

(Edward Stachura)

Paweł Zawadzki

Asceza osoby ludzkiej wg. 1. listu św. Antoniego Pustelnika

Osoba św. Antoniego Pustelnika jest dla nas ciągle fascynująca. Na przestrzeni czasu od IV wieku n.e. przecież można spotkać duchowy ślad nadal zdaje się odnawiany, przez kolejnych pojedynczych fascynatów, oraz w ogólnej refleksji Kościoła Katolickiego, przez przeżywanie i pielęgnowanie Tradycji Ojców. Św. Antoni Wielki, jak wiemy, był wzorem samotnej indywidualnej ascezy, żył przy tym w jedności z Kościołem, w czasach rwącej się wówczas pierwotnej, nie zawartej w Piśmie Świętym teologii. Kościół tamtego czasu, stanął przed dylematem, potrzebą większej świadomości. A pęd za rozpanaszał każdą spójność. Sprzyjały temu gnostyczne korzenie, czy zbyt długi czas reakcji ludzi Kościoła, na teorie różnych religijnych myślicieli. Sytuacja była jak wiemy jednak bardzo skomplikowana i raczej w wielu pytaniach, niejednoznaczna. Widać to na przykładzie Orygenes, którego dzieła dopiero pod koniec IV w. zaczęto oceniać. Oceniano negatywnie, bo taką ta myśl ostatecznie została. Na te pierwotnej gnostycznej tradycji, nauki te wytwarzały jednak duży intelektualny ferment, co odegrało swoją negatywną i pozytywną historyczną rolę.

Środowisko Kościoła w Egipcie przeżyło także intensywnie tę epokę. Jednakże pustelników interesowała praktyka, szersze ascetyczne działanie, wręcz zły środek postępowania.

Wiązało się takie poszukiwanie ze zwykłą duchową spuścizną. Duch Boży prowadził swoich ludzi, nawet po pustyni,

a wierność ascety i zaradanie potrzebą przez wyciszenie umysłu, przynosiło duchowy owoc i pewną drogę. Jednym przychodzi to łatwo, innym trudniej. Bo z różną łaską przychodzą na świat ludzie i różnie poznają, czy przyjmują wiarę. Ta myśl odnosi się do całego zagadnienia życia religijnego, w kontekście ogółu ludzi słyszących głos Boga. Temu właściwie tematowi poświęcony jest pierwszy list św. Antoniego. Św. Antoni bowiem jest autorem kilku listów, które powstały i zostały zachowane w formie piśmiennej. Znane są naukowcom, w kilku wersjach językowych: w języku koptyjskim (a więc oryginalnym), w języku syryjskim i gruzińskim, oraz łacińskim.

I tak w pierwszym liście św. Antoni Pustelnik pisze o trzech rodzajach osób, ludzi, "których pociąga miłość do Boga". Każdy z tych rodzajów oznacza kolejny stopień miłości, oddania się Panu Bogu i przywiązania do Niego.

I tak za sprawą Bożą są tacy, którzy kierują się w życiu pierwszeństwem miłości i wrodzoną dobrocią jako pewnej części, pozostałości po wrodzonej doskonałej naturze. A taką naturę posiadali ludzie na początku ich stworzenia. W sumie tacy ludzie są bardzo czujni na każde docierające do nich Słowo Boże, jakie spotykają na swojej drodze. Na nie odpowiadają natychmiast, bez zastanowienia. Takim był pierwszy patriarcha Abraham. Kierował się on prawem naturalnym, na co dzień i Pan Bóg objawił mu się, by Jego prawo wyraźniej stało się drogą, prawdą i życiem. Efektem takiego spotkania, gdzie pierwszym "wzruszeniem" jest posłuszeństwo i cnota cierpliwości, jest chwałebne postępowanie, którego udziałem jest spokój, chociaż w walce duszy podążającej za Bożą miłością.

Natomiast inni ludzie nie tak bardzo oddani od początku Bogu, chociaż z wrodzonymi, naturalnymi skłonnościami - wyraźnymi przejawami łaski Pana, ociągają się trochę jednak na swojej drodze, ale przemierzając życie wsłuchują się w

świadełstwo, czyny, ludzi wydających w prawdziwym szlachetnym trudzie i Bożej bojaźni właściwy owoc. Toteż fakty te mobilizują takie dusze i wyzwalają chęć osobistej realizacji. Dzieje się tak w przeciwieństwie do ludzi grzesznych, karanych już za życia, bądź skazanych na męki piekielne, czy w przypadku zbawionych - na cierpienia czyścowe, jakie czekają człowieka po niezbyt dobrym życiu.

W tym miejscu listu, jest mowa o ważności świadectwa Bożego i małych, wiernych Bogu. Taki jest więc drugi rodzaj ludzi.

Jest jeszcze wyróżniony trzeci, najsłabszy rodzaj powołania. Są to ci, którzy od początku życia jak gdyby nie zorientowali się w skalach wartości i przez brak większego zwrócenia uwagi, lub odrzucenie przychodzącego zawsze do człowieka zapytania, trwają w grzechach.

Jednakże te osoby, jak każdy człowiek, są w miłosierdziu przeciw Pana Boga, który ich doświadczają, jak każdego innego człowieka, by się poprawili... W ich postrzeganiu rzeczy... ich własne sumienie wówczas gotowi się do odczuć lęku i trwogi o własny los, los bliskich, przeznaczenie. I jeśli uznają ten lęk, wstrząśnięci, powracają do Niego. Odtąd znają już Pana Boga, wiedzą że On prawdziwie Jest, ich serca się nawracają i mogą być obdarzeni darem dobrego postępowania, na drodze ku nowemu życiu duchowemu i otwarciu się na łaskę, aby właśnie nią już kierowali, dojść, dzięki łączności z Kościołem, do pełni pewnego uczucia, zwanego miłością.

Ci, którzy są od początku posłusznymi wewnętrznemu głosowi i w tym otwarciu serca trwają, mogą intensyfikować swoją wolę doskonalenia. Na tej drodze Duch Św. przychodzi im z pomocą, prowadzi ich... Osnowa ćwiczeń duchowych sprowadza się do cielesnego i duchowego umartwiania się. Asceza, w formie anachorezy jest tutaj pierwszym wyznacznikiem duchowego działania. I w pierwszym rzędzie takie postępowanie dotyczy mnichów. Metoda tej drogi jest droga "wyjaśniania" potrzeb

ciała i duszy. Tak by znać dokładnie zakres tylko dobrych potrzeb.

Zatem najpierw oczyszcza się ciało przez posty i czuwania, po nim serce, przez skupienie i modlitwę.

Człowiekowi duchowemu towarzyszy Duch nawrócenia, który umacnia człowieka by ów nie zawrócił z drogi, a także uświadamia w czasie duchowej refleksji o wszystkich członkach, elementach struktury cielesno-duchowej osoby. W ten sposób serce rozsądza, od wewnątrz, właściwe potrzeby ciała od potrzeb ducha. - Tak przebiega duchowy radykalny dialog ucznia i Nauczyciela. Duch Święty przywraca członki ciała do pierwotnej prawości. Św. Antoni był bardzo wrażliwy na ten punkt przemiany człowieka. Cytował słowa św. Pawła: "Poskramiam moje ciało i biorę je w niewolę"... Duch Św. prawdziwemu ascecie, anachorecie pozwala praktykować odpowiednio maksymalną, ale i rozsądną ascezę pożywienia, napoju i snu. Oraz całkowicie wyeliminować wszelkie wyobrażenia płciowe; wszystko to rozeznając w refleksji z duszą czystą, czy oczyszczającą się.

Warto tutaj podkreślić, że św. Antoni Wielki rozróżniał już wtedy w IV wieku, "zasadę złotego środka". Co zresztą świadczy tylko o jego "dobrym człowieczeństwie" i świętej duchowości. Dopiero później św. Benedykt z Nursji będzie mógł ten aspekt podnieść bardziej do rangi pełnej niepuštělniczkiej reguły, wykładni Ducha i doskonałości życia.

W powyżej zaznaczonym ogólnym aspekcie walki i uwzniośnieniu duszy i ciała człowieka, można jak pisze św. Antoni wyróżnić jeszcze trzy rodzaje gwałtownych poruszeń. Pierwsze z nich całkowicie jest usadownione w ciele, chociaż poruszenia stąd wynikające warunkowane są wolą duszy. Ale osadzone są w naturze ciała. Drugie poruszenia dotyczą zaspokajania koniecznych potrzeb fizycznych ciała - pożywienia i dotyczą ilości, określenia ilości spożywanego jedzenia, opanowywania ilości pitych płynów, a także uważanie na rodzaj

płynu. Dobrze oddaje to cytat z Pisma Św. : "Poskramiam moje ciało i biorę je w niewolę" (1 Kor 9,27). Natomiast trzecie poruszenie dotyczy pokus zazdrości, pochodzących od złych duchów, atakujących i niebezpiecznych szczególnie dla stanu duchownego.

Każda osoba idąca drogą doskonalenia, i zgłębiania wiary, musi skupić się w taki bądź podobny sposób nad kontrola własnych władz, pozostawać w skupieniu i oczyszczać się jak najbardziej trwale, z tych trzech "dojść" zła.

W kontekście tych rozróżnień, dusza ludzka toczy bój, zmagając się w chwilach słabych, powątpiewując być może, ale przeciwstawiając się, zadając sobie czynne pytanie... Człowiek za pomocą Ducha Świętego, zapanowuje nad sobą, zostaje otoczony całkowicie władzą Ducha i czuje się zdrowo, a serce wypełnia głęboki pokój.

Stąd po takim doświadczeniu, człowiek duchowy, zawsze musi w złej chwili intensywnie, kurczowo trzymać się Ducha Świętego, z Nim szybko reflektować bieżące pytania i ciągle ze skłonności, reflektować to wszystko z wszystkimi członkami ciała, by całkowicie odeprzeć zło, odeprzeć niepewność i zupełnie z Duchem Świętym stanowić o swoim Bożym pochodzeniu, w sposób ostatecznie godny.

Tak więc sprawa dotyczy całościowo sylwetki człowieka: języka ("Język jest małym członkiem, ale plugawi całe ciało" Jk 3,5-6), rąk, jako instrumentu czystości i porządku, a które dookreślają jałmużnę i modlitwę ("Ręka silnych rozdaje bogactwa" Prz 10,4), także brzucha jako miernika powściągliwości jedzenia i picia ("Czy jecie, czy pijecie, czy co innego czynicie, na chwałę Bożą czyńcie" 1 Kor 10,31). A jeśli narzędzia płciowe wzbudzają myśli o spółkowaniu, serce i Duch w zażyłości pozwala niechybnie zapanować nad tymi poruszeniami, i tutaj przynosząc pokój, skierować uwagę na inne duchowe cele ("Umartwiajcie się wasze członki, które

przynależą do ziemi: rozpustę, bezwstyd, namiętności i złe pożądliwości" Kol 3,5).

Ostatecznie w samokontroli człowiek skupia się na ostatnich członkach ciała - stopach, które jak pisze św. Antoni: <<niegdyś nie kroczyły w prawości i Boskiej doskonałości. Ale dzięki zgodności z kierownictwem Ducha Świętego, ochoczo postępują drogą tylko dobrych kroków, uczynków.>>

W konsekwencji takie już odrodzone ciało wobec pierwszego stworzenia, jest chociaż w najmniejszej części, można domniemać, chociaż po części już tak doskonałą częścią ciała duchowego, jakie będzie naszym udziałem w chwili zmartwychwstania.

Wszystkie niedoskonałości człowieka są jego "chorobą" - duszy i ciała, które wzburzają i poruszają. Ale na koniec trzeba wspomnieć o "chorobie" pochodzącej bezpośrednio z umysłu: pysze, chętności, zazdrości, zawiści, nienawiści, gniewie, pogardzie, rozwiązłości i wszystkich jej następstwach.

Wszystko jednak zło potencjalnie może w człowieku "siedzieć", jednocześnie z dobrą wolą i stałą czujnością. Dlatego potrzebne jest jednak ciągle nawracanie, korygowanie uwagi. Duch Boży, który zawsze "jest", z łitością nawraca człowieka, ujawnia mu wszystkich nieprzyjaciół i wszystkie przeszkody, które nawet intensyfikowane musi się pokonać, wyswobodzić z grzechu, a formę realizacji zawierzyć Panu Bogu. A On widząc nasze duchowe, a nie cielesne udrczenia i nieustanną modlitwę, post i błagania, poznawanie Słowa Bożego, oddalania zła, ucieczkę od świata i jego spraw, uniżenie i ubóstwo serca, tęż i wytrwałość w życiu duchowym, trud i cierpliwość, i dzięki Jego miłosierdziu, da wierzącej duszy zbawienie. Bo Bóg jest miłosierny i łaskawy.

Ryszard M. Kędzierski

Źródło: Św. Antoni Pustelnik - Pisma, wyd. PAX w-wa 1987 r., s. 268 (list 1 s. 123-128, przekład Adam Ziolkowski, wstęp Ewa Wiprzycka)

CIEŃ BEZ CIENIA

|||||||
słuchacz lub poeta
który nazywa się tak
z konieczności nazwy

o krzyku nomada, prze-
szyj odległość celu
i przytul do ust sen
su kto przejmie ten
wiersz czy wiersz dla
kogo i dlaczego piszę

prawi jak Abraham a
lud przechodzi bokiem
jakiś pomysłony drugi
mny niezmany. żałuję

że ktoś nie myśląc

nie dostrzega naszej
wartości tyle złych są
dów w odmianach ta-
jemnicy w rzeczy nieod-
krytej poeta i samo-
tność drepczą wokół

obiecanej ziemi musi
sz być tak rzeczywi-
sty w niesprzecznej
raowie jak Chrystus
w ciele wiecznym i
tylko cichy los, ko-
ból prochu w cieniu
wielkiej miłości proszę
weź to co należy do

ciebie należy do Wszy-
stkich i do Wszystkie-
go na Ziemi w Niebie

01.1983r.

20 VARIA

— kraj

pomoc rolnikom

Chcielibyśmy w jakiś chociażby najmniejszy sposób przyczynić się do poprawy sytuacji w polskim rolnictwie. Zupełnie "poważne" rozwiązania pozostawiamy państwu, jednakże Sztuka Osobowa ma do zaproponowania pewne konkretne rozwiązanie, które może co najmniej ratować budżet każdego gospodarstwa rolnego. Nawet takiego, gdzie podstawą hodowlaną gospodarstwa stanowi 1 krowa. Wszystkich zainteresowanych odsyłamy do następnego numeru, gdzie przedstawione zostaną szczegóły. Zdradzimy iż chodzi o rozpowszechnienie (nawet na dużą skalę) umiejętności produkcji z mleka serów zapachowych, bądź złotych, co mogłoby poprawić sytuację. Ta tajemnica jest bardzo mentalna, sama w sobie. Co jest już na tym etapie niewyobrażalną przeszkodą. Dlatego Sztuka Osobowa "już" uświadamia ten fakt i liczy się, że wiele może się i tak udać, przy odrobinie cierpliwości... i oczywiście możliwego zainteresowania, zakładając że potencjalni zainteresowani będą mogli być dopuszczeni, przez Amerykańskie władze ("Amerykański System Przeszkód Militarnych"?) do Sztuki Osobowej, choćby z zapytaniem?

— europa

Niestety, nasze południowo-europejskie Bałkany rozstrzygając drastycznie swój trochę wewnętrzny problem, ale i nasz także, płoną już w ogniu niestety natowskich bomb i rakiet. Płoną jakby bez końca... i bezwzględnie.... Gdzie jest zatem pokój!

—NOTA AUTORSKA

Jan Michał Orion

Mieszka w Łodzi. Jest poetą. Dotychczas wydał dwa tomiki poetyckie: "SPOKÓJ WAM PRZYNOŚĘ" i "ODGŁOSY TRAW IZDEBSKICH".

Paweł Zawadzki

Mieszka we Warszawie. Bibliotekarz, archiwista. Autor licznych artykułów w wielu czasopismach, publikował m.in. w: "Przeglądzie Katolickim", "Życiu Warszawy", "Dzienniku Polskim", "Niedzieli"... Zamieszczony w numerze esej wspomnieniowy o Edwardzie Stachurze, był już drukowany swego czasu w miesięczniku "W Drodze", ale jest nadzieja, że warto powrócić czasami wspomnieniami do tak ciekawej i wielkiej postaci.

Ryszard Marek Kędzierski

Mieszka i tworzy we Wrocławiu.

© by Sztuka Osobowa, Wrocław 1999

Autorzy numeru sześćdziesiątego szóstego: Jan Michał Orion

Paweł Zawadzki

Ryszard M. Kędzierski

ADRES:

ul. Złocieniowa 3

51-251 WROCLAW

Posłuchaj Autorze (nie)młody
nie bój się zła
ani złej pogody
zaprenumeruj więc
Sztukę Osobową
a może nie będziesz żadnej rzeczy
głodny!

Redakcja:
red. honorowy Janusz Halicki
red. odp. R.M.Kędzierski

Wiedza,

wiele wydarzeń jest sterowanych przez ludzi, a Pan Bóg jedynie nad całością czuwa, chociaż zdarzenia zawierają wszelkie prawdopodobieństwo Zła i Dobra.

PRENUMERATA za pośrednictwem redakcji.

Pismo nasze jest także do otrzymania w księgarni HALLEL - w godz. 9-18, Wrocław, pl. Nankiera 17.

UWAGA REDAKCJI: SaO przeprasza Czytelników za możliwość pojawienia się niewielkich, niemyślnych, błędów bio-cybernetyczno-mentalnych w tekście. Pismo wydawane jest bez korekty.

Redakcja przyjmuje utwory do druku:

- 1) które są zgodne z założeniami SaO (z założeniami artystycznymi i przesłaniem Ewangelii)
- 2) szczególnie od wszystkich naprawdę niezależnych, miłujących prawdę twórców, tym bardziej jeżeli mają oni trudności z publikacją własnych prac
- 3) publikujemy dzieła Autorów, właściwie w bezwzględnej kolejności od chwili ich otrzymania

Nie zwraca się materiałów przyjętych do druku, gdyż stanowią one archiwum.

nakład: 65 egz.

ISSN 1426-0158

666666 666666
666666 666666
666666 666666
666666 666666
666666 666666